

## JANINA MITURA

ur. 1923; Kock



Miejsce i czas wydarzeń	Kock, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kock, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, handel, sklepy żydowskie

### Żydzi w przedwojennym Kocku

Pamiętam Żydów w Kocku. Przychodził Żyd, kupował wszystkie gęsi hurtem. Całe stado kupił Żyd. Kupił gęsi i on na tym zarabiał. Sady kupowali – przyszedł Żyd do sadu, tam u Zabielskich to był sad duży, obejrzał, jak tylko się zaczął wiązać owoc, i już wiedział, ile ma za ten sad dać. I już się targował z Zabielskim. Kupił ten sad, postawił sobie taką budę, ze słomy zrobił strzechę, i w tej budzie nocował, pilnował sadu, żeby złodzieje nie obrywali mu owoców. Pilnował tego sadu i nawet spady pozbierał, i na wszystko miał kupca. I tak handlował, że on na tym wychodził bardzo dobrze, zarabiał. Polacy sprzedawali sady, nie umieli z tym porządku zrobić, a Żyd umiał. Moja mamusia mówiła, że jak się Żyd urodził, to ręce miał i nogi skrępowane powijakiem, a tylko głową kręcił. I on przez to taki mądry, handlował. A Polak jak się urodził, to rękami i nogami machał, to musiał pracować. Żydzi wszystko kupili – i mleko kupili od kobiety, tam gdzie były dwie, trzy krowy, to przyszła Żydówka, zamówiła i brała codziennie mleko. Już tam nie można było kupić mleka, jak nieraz żeśmy poszli, to [gospodyni] mówi: „No chyba jak zostanie, to wam sprzedam, bo pachciarka zabrała wszystko mleko”. I ta Żydówka wzięła mleko od tej kobiety i sprzedawała. Miała i śmietanę, i mleko, i zsiadłe mleko, i handlowała. I żyła z tego. I pieniądze robiła, jaka była bogata – miała córkę, Jachcię, to jak wojna i Niemcy [byli], to ona cały majątek [chciała] oddać, aby przetrzymać Jachcię, żeby Jachcia przeżyła. Ładna dziewczynka [była]. No i tak prosiła: „Cały majątek wam oddam, abyście moją Jachcię przetrzymali”.

Jak się kupowało u Żyda, klientem się było, to jak przychodziły święta, to on i chały takie, i tam coś innego jeszcze dał, zawsze wynagrodził stałego klienta, zawsze uszanował. I można było zborgować, do zeszytu zapisał, Żyd dawał na kredyt.

Cały ten rynek, do tamtych krzyżówek i tutaj het to wszystko byli Żydzi. I do tej ulicy, co idzie ta Radzyńska, to wszystko byli Żydzi, żydowskie [domy]. Tylko były dwa sklepy [polskie], Kołsuń i Osiad. Były też sklepy mięsne Polaków, mieli wędlinę, to był mój stryjo Oprawski, Konarski. Narębski miał piekarnię koło kościoła, gdzie siostra

Michalikowa mieszkała, a tak to wszystko Żydzi zajmowali, mieli piekarnie, jeden koło drugiego sklep żydowski. Można było kupić i rybę, i jajka, i mleko, i mięso. Wszystko można było kupić. U Żyda wszystko pani dostała. Wszystko.

Myśmy na Berka Joselewicza [kupowali], tam gdzie ten dom się tak wali. Nasze sklepy to były Biuma i Chija na rogu. Biuma taki domek miał nieduży, a z przodu miał kawałek takiego sklepiku. On nie za bogaty sklep miał, ale wszystko miał. To taki był dobry człowiek, oni w szabas nie sprzedawali, ale towar dał, pieniędzy nie wziął. „Jutro przyjdiesz, zapłacisz”. Najbogatszy sklep to był Gierszim, tutaj gdzie jest poczta, tylko z tej strony od Berka Joselewicza, gdzie te GS-owskie sklepy, teraz nie wiem, co tam jest. Tam sień taka była i tam Żydzi przychodzili się modlić, a ten Gierszim miał [sklep] tutaj od ulicy. Tam Żydzi się modlili, tam przychodził rabin. A ten Gierszim to był najbogatszy Żyd, wszystko u niego było. I owoce zagraniczne, figi, pomarańcze, wszystko tam u niego było. Wszystko. On miał drzwi, mieszkał, i sklep miał. Ale jak on był w mieszkaniu, to do sklepu jak [ktoś] wchodził, [słysząc] było dzwonek u drzwi, jak się drzwi otwierały, to ten dzwonek dzwonił, on wychodził i obsługiwał klienta. A [jakie] śledzie, tam tłuszcz na tej beczce był, takie śledzie, pyszne. Jak sobie przypomnę te śledzie, to były śledzie solone, tylko takie tłuste, ten tłuszcz taki żółty, pierwszorzędne te śledzie. Kiedyś nie było płatów śledziowych, tylko normalne śledzie, ale jak się wymoczyło trochę, bo były słone, były bardzo dobre. [Były też] cukierki, czekolady, owoce cytrusowe, to najbogatszy sklep był. Najbogatszy, tam wszystko [można było] dostać – i figi, i rodzynki, i migdały, wszystko.

[Był taki] Rubin, miał dom hotelowy – mieszkał na dole i miał sklep, a na górze miał pokoje. Na dole miał, jak sobie przypominam, te żydowskie przyprawy, chały, te gęsi pieczone, a mój tatuś miał znowu w rogu stół i miał wędlinę ze świń, wędlinę robił i kielbasę, i szynkę, różne, i on sprzedawał, ten Żyd. Tam ludzie przychodzili, bo różni przyjeżdżali. Jeden jadł żydowskie [potrawy], a jeden jadł takie, bo i Żydzi niektórzy jedli mięso.

Jak do szkoły żeśmy chodzili, Żydzi [też] chodzili, i tam była taka jedna Żydówka. Myśmy ją nazywali Siosia. Mieli piekarnię i piekli w foremkach z gryczanej mąki takie babki, z olejem, bardzo smaczne były, słonawe, takie babki jak cebularze, takie coś podobne, tylko że to były z gryczanej mąki, ciemniejsze takie. Takie białe foremki blaszane i piekli te babki. Bardzo dobre były te babki. I jak przynosiła do szkoły, tośmy ją prosili, żeby dała, przeważnie chłopcy, jak nie chciała, nie przyniosła, jak nie chcieli jej dać, to raz, jak poszła do ubikacji, [chłopcy] wzięli kawałek słoniny i wytarli jej całe usta słoniną. Jak ona krzyczała! Bo Żydzi nie jedli słoniny, tłuszczu, broń Boże wieprzowego mięsa.

Żydzi mieli takie komórki, w tych komórkach trzymali [zboże]. Był Żyd, który jeździł po wsi i skupował zboże. Worki na plecach wziął i poszedł na wieś, nakupił zboża, chłop mu przywiózł to zboże. Ja nie wiem, gdzie on sprzedawał? Czy on odstawiał tutaj do młyna? Na mąkę, na chleb i Żydzi piekli chleb? Ja nie wiem, ale on skupował zboże,

normalnie przyniósł worek zboża. I mu się opłaciło – handlował i z tego żył. Ale piekarnię to tylko miał ten Narębski, była piekarnia tam koło kościoła. Polska piekarnia. A tak to Żydzi byli.

Jak mamusia moja już zmarła, to musieliśmy sami na siebie robić, zostało nas tylko troje dzieci – ja, brat młodszy i siostra młodsza, a tatuś ożenił się później i poszedł od nas. Żyd, [który miał] piekarnię, nie miał drzewa, myśmy przynosili trochę drzewa temu Żydowi, wiązkę drzewa na plecy się wzięło, przyniosło, to on nam dał chleb, bułki. A on piekł tak po kryjomu, prywatnie. Miał piekarnię, to tak trochę piekł jeszcze. To było już za Niemca, jak tylko Niemcy weszli. Szewcy [jeszcze] byli, krawcy byli. Kwiat był, dobry krawiec, bardzo dobry krawiec. Za Nicponiową był budynek i tam [szył], normalnie w domu, nie miał zakładu. Sam miarę brał, sam szył, bardzo ładnie szył. Mamusia szyła u niego, czy tam jakiś żakiet, czy paltko jakieś, płaszczyk, bardzo ładnie szył.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-07-07, Kock
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"